



Odśłonić historię –
Powstanie Styczniowe
w krótkich formach literackich



VOL. VI CHA TO CON

Odśłonić historię -
Powstanie Styczniowe
w krótkich formach literackich

Piaseczno, 4 października 2023

W państwa dłoniach spoczywa niewielki zbiór tekstów, które powstały podczas warsztatów literacko-dziennikarskich „Odślonić historię”, przeprowadzonych przez popularnego pisarza i dziennikarza Krzysztofa Beśkę w dniach 27 września i 4 października 2023 roku w Bibliotece Publicznej w Piasecznie.

Ogromnie się cieszymy, że temat Powstania Styczniowego znany z podręczników szkolnych, mógł za sprawą tych warsztatów „przemówić” językiem człowieka XXI wieku.

Życzymy milej lektury

Spis treści

POGOŻELISKO - Grzegorz Gębka.....	8
PIERŚCIONEK - Katja Tomczyk.....	11
POTYCZKA POD CHOJNOWEM (fragment) Izabela Szymczak	13
RAFAŁ KRAJEWSKI - POWSTANIEC STYCZNIOWY Andrzej Zawadzki	16

POGOŻELISKO - Grzegorz Gębka

Deszcz ustał. Ledwie trzymający się w siodle pięćdziesięcioletni mężczyzna prawie tego nie zauważył. Rozkaszał się. Odkasznawszy splunął krwią. Jego odzież była przemoczona a ciało trawiła gorączka. Hieronim Niwiński herbu łabędź jechał tak wiele dni, po drodze kilkakrotnie zmieniając wierzchowce w mijanych karczmach i majątkach, za co musiał słono płacić. Pomyślał że, choć wiele lat minęło, odkąd bywał w rodzinnych stronach, pamiętano tu o nim. Nieodmiennie miał złą reputację w kręgach polskiego i litewskiego ziemiaństwa. Aresztowanie i zsyłka za ukrywanie powstańczych ładunków broni nie zmyły winy. Długo za młodu nad nią pracował... Piękny, acz hultaj jak orzekła kiedyś stryjna, puszczając piętnastoletniemu Hieronimowi ogniste spojrzenie. Szelma! Wykrzyknęła z płaczem pokojowa matka. Raptus, zlejbruk, skundlały kanapowiec co żadnej niewieście przepuścić nie zdoła – jak mawiali inni. Chłopka, mieszcza czy szlachcianka? „mód lipowy czy gryczany – jednakowo słodki”. Tak on zwykł był mawiać. A niepohamowany apetyt na niewieści walor nie osłabł w nim, nawet za sprawą Placydy Amelii z Odrowążów, i jej iście wielkksiążęcego posagu. Jeszcze w noc poślubną gwałtem od dziewczki służebnej wziął czego żona mu nie dała. A że familia żony do najbardziej ustosunkowanych na Litwie należała, niewiele okrucieństwa musiał swojej krnąbrnej połowicy ofiarować, aby ta ostatecznie od niego uchodząc przepadła. Jak kamień w wodzie. Kryjówkę znajdując w którejś z prastarych rezydencji książąt Odrowążów.

Placyda Amelia odeszła z pierwszym listopadowym śniegiem, w rok po ślubie. A nim jeszcze nastały marcowe roztopy wytoczono mu procesy w biskupich i carskich sądach o unieważnienie małżeństwa i zwrot posagu. Odrowążę nie zdołali jednakże dokończyć postępowań, gdy nadszedł styczeń roku pańskiego 1863 dzierżący sztandar i szablę. A pułapka szybko następujących po sobie wydarzeń porwała Hieronima wraz z innymi męskimi przedstawicielami polskiego i litewskiego ziemiaństwa. Czyniąc z nich bezwolną zabawkę w szponach krwawego losu.

– Mimo wszystko tamten rok był niczego sobie – pomyślał pociągając łyk jałowcówki z pogiętej srebrnej piersiówki. Ledwie widoczny na pośniedziałej powierzchni rodowy herb zatarł się od ustawicznego kontaktu z ciałem właściciela i znoszoną, brudną tkaniną jego złachmanionego odzienia. Drżąca dłoń ukryła buteleczkę za pazuchą, po czym otarła pod z czoła, pozwalając rozgorączkowanej głowie na powrócić do wspomnień.

Przed sądową zgrają chował się w Milkątkach, drewnianej siedzibie Niwińskich, cudem ocalałej z pożogi wieków, pamiętającej jeszcze chwalebna osobę Jana III. Wiedział o tym dobrze, bowiem Król złożył był swój podpis wraz z dedykacją w *Silva Rerum* – wiekowej kronice rodzinnej, gdzie pozostawił coś po sobie każdy z kolejnych antenatów Hieronima. Dzieckiem będąc po wielokroć wetował ów foliał. W okresie sporów prawnych właśnie w Milkątkach znalazł ukojenie i swój kawałek spokoju zdobny w zmysłowy kobiecym zapach bzu od wileńskiego perfumiarza.

– Moja Lilith jakbyś znowu tu była – wyszeptał wciągając w nozdrza wilgotne, zimne powietrze wieczoru.

Wierzchowiec Hieronima stapał powoli krok za krokiem. Minął zaniedbaną kapliczkę, zagajnik i zmurzały krzyż znaczący zapomnianą bezimienną mogiłę. W obrastającej ją kępie traw majaczyły skorupy potłuczonego naczynia na cięte kwiaty. Za bezładnym rzędem wybujałych

młodników niknące ostatki światła żłobiły bruzdy w szczerbatych, wypalonych ścianach ceglanego folwarku pozbawionego życia.

Okolica była martwa i milcząca. Jakby sama natura wstrzymywała oddech na widok wieczornego przybysza. Lub może czegoś niematerialnego co przywłókł tu z sobą z obcych dalekich stron, szumiących stepów a może mrocznych tajg? – Jesień i błoto jak za młodzieńczych lat – myślał, i filary bramy obrosłe pnączem zupełnie tak samo. Ale gdzie są światła dworu? Wszyscy tak wcześniej pospali? Ach prawda. Prawda. Już nie ma nie ma dworu...

Przekraczając bramę nie dokończył myśli bo tracąc równowagę spadł z wierzchowca. Chwilę leżał w kałuży wyciągając rękę w stronę ganku, pomiędzy kolumnami, gdzie jak mu się zdawało stoi jego Lilith w wysoko upiętej fryzurze spowitej zawojem. Upierścienionymi dłońmi malowanymi henną dotykająca okolic serca. Żegnająca go jak przed laty. Jego Lilith. Jego Polonia. Jego kobieta. Kupił ją sobie w tureckim lupanarze. Przywiózłszy z Konstantynopola skrył we własnym jednoosobowym haremie. We dworze Milkątki z dała oczu Placydy Amelii i czarcich łap familii Odrowążów.

Na czworaka podniosły się z kałuż. Brodząc w mokrych liściach, podpełzł do wypalonych ruin dworu, to kaszłąc, to plując krwią. Dreszcze utrudniały mu każdy ruch. Znowu poczuł ten zapach bzu. Bzy jesienią? Co za nonsens. Skąd te zgliszcza? A prawda... Na powrót zrozumiał gdzie się znajduje i że czarowne Milkątki jego azyl jest już tylko widmem przeszłości. Pomyślał że jest sam. Że chciałby znowu spojrzeć w jej oczy. Jaki miały kolor?

– Agrestowy. Nie pamiętasz? Zapomniałeś mnie? – wycharczała w języku Turków postać, która niespodziewanie wyrosła przed nim spod ziemi.

Hieronim nieco otrzeźwiał. Włosy na jego ciele stanęły na baczność.

– Lilith?

– Czyli jednak pamiętasz imię ostatniej z twoich ofiar – ponownie wycharczał zjawa wbijają w pierś Hieronima upierścieniony, kościsty palec na którym w blasku księżyca lśniła miniaturowa trumienka, z wychodzącym zeń miniaturowym powstańcem. Popularna błyskotka z roku 1863.

– Moich ofiar? – odważył się zapytać skonsternowany, czując że Lilith o coś go oskarża.

– Pacholki Odrowążów dotarli tu tydzień po twoim aresztowaniu, żeby pod aprobującym niewidzącym okiem carskiej policji zrekompensować sobie straty moralne i procesowe na twoim inwentarzu. Wiedzieli o nas! Możesz sobie wyobrazić, co Hieronimie, mi zrobili. Ile bólu musiała znieść, kiedy każdy z nich... – zjawa podniosła głos do krzyku. Po czym na chwile zanikła.

– Zabiłeś mnie. Zdradzając!

– Nie! – zaprzeczył, ale nie pozwoliła mu dokończyć. Zdradziłeś mnie, opuściłeś, przedkładając nade mnie Polonię, Ojczyznę. To przecież też kobieta.

Z lubieżnym uśmiechem kokoty wskazała mu stojącą obok, półnągą postać o jędrnych piersiach przepasaną sztandarem. – To jedna z moich koleżanek po fachu. To dla niej zrezygnowałeś ze mnie. Żebyś mógł ją patriotycznie chendorzyć, ja musiałam zniknąć. Widząc że Hieronim ukrył twarz w dłoniach przyjęła pojednawczy ton.

– A nasze dziecko, syn, którego porzuciłeś i zamordowałeś wraz ze mną ma na imię Immanuel co się wykląda jako Bóg z Nami.

– Syn? – Hieronim zgiął się w pół. Spod powiek na wargi spłynęła mu słona wilgoć.

Mężczyzna upadł na kolana. – Nie! Lilith! Chciał dotknąć jej dłoni, jednakże upierścienione, umazane błotem kości były czymś innym niż pamiętał.

– Czy stałaś się śmiercią, czy wyrzutami sumienia? Czy przyszedłeś po to aby mnie dręczyć, czy zabrać mnie ze sobą? – wyszeptał.

– Nie Ukochany nic z tych rzeczy. Chcę ci go pokazać. Naszego syna... Hieronim zadrżał.

– On żyje? On tu jest? Zapytał klęcząc przed nią, niby pielgrzym przed Jasnogórskim obrazem. Nachylając się nad nim pokazała mu zawiniątko, skrywające małego pulchnego bobasa.

– Mam syna, to on, mam syna?

– Tak Hieronimie. Masz syna Immanuela, a on jest głodny. Musisz go nakarmić.

– Nakarmić?

– Tak Ukochany. Nakarmić swoim ciałem.

Ziemiańskie i arystokratyczne kręgi Kraju Przywiślańskiego jeszcze długo elektryzowała niepokojąca plotka, jakoby zwłoki okrytego niesławą Hieronima Niwińskiego herbu łabędź znaleziono w ruinach jego własnego dworu, na wpół pożarte i rozwleczone przez leśne zwierzęta. Prawdą jest że dwór po udziale Niwińskiego w pamiętnych wydarzeniach roku 1863, tylko pożar uchronił przed proskrypcją na rzecz Cesarskiego Skarbu. Po śmierci Niwińskiego jego grunta okazały się przypaść w spadku jego małżonce Placydzie Amelii z Odrowążów Niwiskiej, z którą to mąż od lat wielu zwykł żyć nader nie po chrześcijańsku, a o której panie w towarzystwie opowiadają, że nikt tak jak ona z kart wróżyć nie potrafi i nikt przedniejszych naparów miłosnych nie przyrządza.

PIERŚCIONEK - Katja Tomczyk

Włosy ścinała na prosto, na wysokości przecięcia żuchwy i szyi. Brwiom pozwalała rosnąć bez skubania. Pieniądze na kosmetyki upływniała na stoisku z makowcem i baklawą. W tygodniu zakładała szerokie spodnie na kant, na górę obszerne tuniki w kolorach ziemi, jakby chciała upodobnić się do tłustej kuli błota. Była pękata jak świnia z reklamy proszku do prania, dlatego za plecami nazywaliśmy ją Dosia.

W dni wolne od pracy unikała wyjść i nikt ze znajomych nie miał pojęcia, czy robi odstępstwa od latami wypracowanej metody ukrywania sobie za spojrznięmi innych. Uporczywie zdrabniała imię nauczyciela elektroniki. On dla odmiany asekuracyjnie nazywał ją swoją najlepszą przyjaciółką.

Z drugiej ławki przy oknie obserwowałam Dosię co poniedziałek i wtorek, kiedy bez napięcia cytowała wykute na pamięć formułki. Potem dyktowała je nadal bez zapalczywości, sprawdzając, czy każdy notuje. Było nudno, ale stabilnie. Nie szczebiotała. Darcia japy nadużywała oszczędnie, ale jeśli już do tego dochodziło, to teatralnie i na pełnej przeponie.

Nie unikałam jej wzroku poza szkołą, bo odwaliała chałturę poprawnie, bez uniesień. Nie bawiła się w epidemiologkę. Miała gdzieś, czy mnie albo Jolce zaszczerpi swędzące uczucie troski o losy ojczyzny. Nie nalegała. Po prostu zostawiała z historią. Do samodzielnej interpretacji. Do zapoznania. Na teraz. Na kiedyś.

Na lekcję o powstaniu styczniowym przyniosła pierścionek, o którym powiedziała, że to rodzinna pamiątka. Cztery wersy drzewa genealogicznego wzwyż. Ktoś znalazł ją w internecie po tym, jak odkrył grób w lesie. W grobie przestrzelona menażka, wspomniany pierścionek w srebrze, zegarek busola opatrzony imieniem i nazwiskiem jej przodka oraz datą urodzenia, kilka guzików. Szybka identyfikacja dzięki dobremu stanowi zachowania pamiątek. Na awersie pierścionka kulawo wyryty rok powstania, z ledwie widoczną jedyką na przedzie.

Wyjęła pierścionek z plastikowego pudełka i podała go Karolowi, żeby obejrzał. Karol dał go Olce, ona dalej. I tak jakoś poszło. Całą godzinę oglądaliśmy tę powyginaną blaszkę, uśmiechając się w duchu, że oto ulatuje nam kolejna lekcja. Dosia w zadumie za oknem szukała kontaktu z przeszłością.

Kiedy naszła moja kolej, wzięłam pierścionek w dwa palce, jak w szczypce. Ale wbrew oczekiwaniom Dosi, iluminacja przeszła bokiem. Lekko zmiażdżony na rondzie, jeszcze bardziej w przód wypchnął serce – orła w koronie wyglądającego raczej na rozpląszczoną wronę na chwilę przed zanurzeniem w ukropie.

Dosia pokręciła głową. Odjęła mi pierścionek i wsunęła go na palec serdeczny prawej dłoni, ale tylko do połowy, zaraz nad spuchniętą kostką.

Nazajutrz nauczyciel elektroniki uderzał głową o zielone drzwi pokoju nauczycielskiego. Wieczorem usłyszałam w Groszku, jak ratownik mówił kasjerce, że mocowali się chwilę z blaszką na palcu, ale i to na nic się zdało. Pulchny paluch Dosi przypominał kiełbaskę zafarbowaną gencjaną.

POTYCZKA POD CHOJNOWEM (fragment)

Izabela Szymczak

19 maja 1863 r., wtorek

Drzewa, od lat rosnące w chojnowskim lesie, drżą teraz z przerażenia. Słoneczne promienie strzelają w soczyste, majowe liście, jakby chciały przewiercić je na wylot. Porywisty podmuch wiatru wdiera się pomiędzy konary dębów i brutalnie nimi targa. Kora na starym, brzoźowym pniu nagle pęka, a z rozprutego wnętrza wypływa żywiczny sok. Słyszę cięcia kos, zgrzyt metalu o metal. Pada kolejny strzał. Siła odrzutu szarpie mną do tyłu, zwala z nóg i ciska na ziemię. Uderzam głową o twardą grudę ziemi i przez moment dociera do mnie zapach zawilców. Jeszcze do wczoraj tworzyły zwarty dywan białych płatków, dziś zdeptały je buciory Moskali. Czuję, jakby pocisk wybuchł mi w piersi. Jestem podpalony od środka. Ogień trawi moje płuca. Paraliżuje mnie strach przed śmiercią, bo wiem, że ona tu jest. Stoi nade mną, wykrzywiając groteskowo kościste oblicze. Zaglądam w jej oczodoły i nie dostrzegam nic, prócz czarnej jak noc, pustki. Raptem odwraca się i powoli rusza w stronę carskiego piechura, próbującego załadować karabin. Oplata go postrzępionym płaszczem w tej samej chwili, kiedy bagnet powstańca przebija go na wylot. Mundur żołnierza tonie w szkarłacie. Dudni mi w uszach, a może to tylko kanonada wystrzałów, do których nie potrafię się przyzwyczaić, choć powstanie trwa już czwarty miesiąc. Mija kolejna sekunda bitwy, lecz ja nie widzę już nic prócz białej mgły i pochylonej nade mną ślicznej twarzy otoczonej puklami złotych włosów. Wiem, że tym razem przyszedł po mnie anioł. Zapadam się w nicość. Spadam w przepaść, dotykając jej najgłębszego dna, skąd nie ma powrotu.

21 maja 1863 r., czwartek

Słyszę głos szepczący modlitwę. Jestem w niebie. Oddycham z ulgą, a potem bardzo, bardzo powoli otwieram oczy. Otacza mnie biel, błogi przedsmak zbawienia. Tkwię w puchowych obłokach niczym jeden z aniołków od Madonny Sykstyńskiej Rafaella.

- Księżę proboszczu! Księżę proboszczu! – Ktoś burzy mój święty spokój. – Ocknął się! Jezusie Nazareński, on żyje!

- Bogu niech będą dzięki. – Gdzieś z oddali dobiega mnie życzliwy ton i odgłos zbliżających się kroków. Niech Stanisława poda mu wody. Zapewne spragniony.

- Nie jestem w niebie? – pytam z wahaniem.

Obok skrzypią otwierane drzwi. Do izby wchodzi postawny mężczyzna w czarnej sutannie.

- Na razie u mnie, na plebanii. – Przygląda mi się w skupieniu. – Cały i żyw.

- Widziałem anioła w lesie. – Nie daję za wygraną. – Miał duże, błękitne oczy. I uśmiechał się.

Kobieta w prostej, szarej sukni krząta się przy mnie pieczołowicie. Na moim czole kładzie lodowaty skrawek mokrego płótna. Wzdrygam się, kiedy zimno przeszywa skórę i wnika wgłąb czaszki. Czy to możliwe, że nie umarłem?

- Majaczy, biedaczyna. – Staruszka sprawnie zmienia okład na jeszcze chłodniejszy. Jest niska, ale korpulentna, i nieustannie mamrocze coś pod nosem. Wyteżam słuch. –
Uzdrowienie chorych. Módl się za nami. Ucieczko grzesznych. Módl się za nami... –
Przerywa. – Jezus Maria, cały się trzęsie!

- Niech Stanisława się uspokoi i pójdzie po dodatkowy koc. Leży na moim łóżku. –
Mężczyzna składa dłonie do modlitwy. – Trzeba go rozgrzać, a potem przenieść w
bezpieczniejsze miejsce. Jeno patrzeć, jak carskie znów zaczną tu węszyć.

- Draństwo! – Stanisława wychodzi oburzona. – Żeby pobożnemu księdzu tak życie
zakłócać. Rozglądam się po izbie. Przeciwną ścianę zdobi duży krzyż. Rzeźbiarz nie
oszczędził ran Chrystusowi. Figura przypomina torturowanego powstańca. Przenoszę wzrok
na okno. Deszcz tnie po szybach raz za razem, a niebo spowiły ciężkie chmury.

- Więc pan jest księdzem. – Zerkam na mężczyznę. Przyprószone siwizną skronie świadczą o
jego dojrzałym wieku.

- Tak. Proboszczem – wchodzi mi w słowo – w Piasecznie.

- Ludwik Czajewicz? – Z całą siłą dociera do mnie sens jego słów. – Naczelnik powstania?
Odpowiada mi ledwo widocznym skinieniem głowy.

24 maja 1863 r. (niedziela)

W jaki sposób trafiłem na plebanię, pozostaje zagadką. Dość, że proboszcz znalazł mnie w
nocy, na progu, bez jakichkolwiek oznak życia. Pani Stanisława pomogła mi przenieść moje
bezwładne ciało do izby, gdzie dwa dni pozostawałem nieprzytomny. A teraz leżę tu w
nadziei, że niedługo wydobrzeję.

Pod Chojnowem mieliśmy odbić stu osiemdziesięciu naszych, których Moskale prowadzili do
Cytadeli. Trzech ułanów zmiotliśmy od razu, czterech wzięliśmy do niewoli, ale potem
szczęście nas opuściło. Ogień z karabinów wroga zmusił nas do odwrotu. Taki też był rozkaz
pułkownika Kononowicza, pod dowództwem którego walczyłem.

Nocami prześladowają mnie koszarne odgłosy bitwy. Krzyczę, więc Stanisława przybiega
mnie uspokoić.

- Ciemność potęguje dźwięki - przypomina proboszcz codziennie. – Lepiej, by ktoś postronny
cię nie usłyszał.

Ma rację, muszę o tym pamiętać. Muszę także pamiętać, aby jeść, pić, przeżyć, i nie
zmarnować tego, co dla mnie zrobił, wraz z panią Stanisławą. Jeden Bóg tylko wie, czyje
życie bardziej wisi na włosku: księdza czy moje.

- Niech będzie pochwalony, synu – proboszcz wchodzi do izby i przerywa szaleńczy bieg
moich myśli. – Dziś niedziela. Pragniesz przyjąć ciało Jezusa?

Przełykam głośno ślinę. Jeszcze kilka dni temu raniłem i zadawałem ból drugiemu
człowiekowi. Pozbawiałem życia. Zabijałem wrogów, albo według pisma świętego, bliźnich.
Mam mętlik w głowie.

- Chciałbym wyznać grzechy – odpowiadam w końcu.

Na twarzy proboszcza pojawia się ledwo widoczny uśmiech. Przysuwa krzesło do mojego łóżka i siada na nim z niejaką ulgą, która nie ma nic wspólnego z fizycznym zmęczeniem. Robi w powietrzu znak krzyża, przymyka oczy w skupieniu i pochyla się nade mną.

- Mów.

- Nazywam się Józef Kudliński i mam siedemnaście lat – zaczynam się spowiadać. – Moja rodzina mieszka pod Kaliszem. Połowę posiadłości odebrano babce w trzydziestym pierwszym. Tamtego roku dziadek zginął pod Białoleką. Nigdy nie zobaczył swojego syna, a mojego ojca. Zaś ten musiał obiecać swojej matce, że nie da się zabić. Podobną przysięgę miałem i ja złożyć, ale wtedy uciekłem z domu. Trafiłem do oddziału pułkownika Kononowicza. – Milknę. Wyrzuty sumienia nie dają mi spokoju. Nie potrafię stłumić wzbierającego we mnie szlochu. – Proszę księdza... Ja mam krew na rękach.

25 lipca 1863 r. (sobota)

Przechadzam się po bezkresnych, wielkopolskich polach. Jestem zawieszony pomiędzy złocistością zbóż a błękitem nieba. Maki i chabry swoimi kolorami dodają pikanterii. Muskam palcami kłosa dojrzałych ziaren i rozkoszuję się ich świeżością. W oddali szumi las. Otacza mnie niesamowita cisza, od czasu do czasu przerywana śpiewem skowronka. Muszę zapamiętać ten krajobraz, pełen powietrza i światła, żeby móc go później namalować. Po niedzieli wkroczą tutaj żniwiarze, kobiety w barwnych chustach i spódnicach oraz mężczyźni żonglujący kosami w zbożu. Taką scenę także uwiecznię na płótnie. Dla tych, co przyjdą po nas. Półtora miesiąca temu dotarłem do domu. Przedzierałem się nocami, za dnia wołałem ludziom nie rzucać się w oczy. Ksiądz Czajewicz załatwił mi fałszywe papiery, zaopatrzył w wałówkę i wyprawił na zachód. Im dalej od Warszawy, mówił, tym mniejsze ryzyko wpadnięcia w łapy Moskali. I miał rację. Dwudziestego trzeciego czerwca aresztowały go, psubraty, a ja, o ironio losu, cieszę się wolnością... Dowiedziałem się, że czeka w Cytadeli na śmierć. Dopada mnie gorzka prawda, że nie ma sprawiedliwości na tym świecie, a już na pewno nie ma jej w naszej umiłowanej ojczyźnie.

Zapomniałbym. Przedwczoraj namalowałem twarz anioła, tego samego, którego w maju ujrzałem w chojnowskim lesie.

c.d.n.

RAFAŁ KRAJEWSKI - POWSTANIEC STYCZNIOWY

Andrzej Zawadzki

Upłynęło już 160 lat od rozpoczęcia powstania styczniowego, największego zrywu niepodległościowego w dziejach Polski. Ze szkolnego nauczania sporo wiemy o samym powstaniu, o jego przebiegu i przyczynach klęski. Pamiętamy także o tym, że przywódcy powstania zostali straceni w Cytadeli Warszawskiej, a dokładniej, powieszeni w obecności tłumu. Piątego sierpnia 1984 roku na szubienicy zawisł — wraz z Romualdem Trauguttem, Józefem Toczyskim, Romanem Żulińskim i Janem Jeziorańskim — Rafał Krajewski.

Rafał Krajewski to kolejny z wielkich Polaków pochodzący z moich rodzinnych stron. Dokładnie Rafał urodził się 24 października 1834 w Łempicach Wielkich (obecnie Łępice, gmina Pokrzywnica, pow. pułtuski. Ja urodziłem się wprawdzie w sąsiedniej gminie Winnica, ale jest tam kościół parafialny, do którego należą Łępice. Z dużym prawdopodobieństwem mogę zatem stwierdzić, że byliśmy chrzczeni w tej samej, zabytkowej świątyni, w której sakrament chrztu przyjmował w 1795 roku Sługa Boży Bogdan Jański, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli Wielkiej Emigracji, przyjaciel Adama Mickiewicza, założyciel Zakonu Zmartwychwstańców, o którym napisałem stosowny esej¹.

Będący wówczas właścicielem Łępic ród Krajewskich pieczętował się herbem Jasińczyk², którego charakterystycznym elementem jest wizerunek dużego klucza na kolorowej tarczy³. Był trzecim dzieckiem w rodzinie Wojciecha i Marii z Markowskich. Po nim urodziło się w tej rodzinie jeszcze sześćoro dzieci⁴, co jest o tyle istotne, że po śmierci rodziców, a zmarli wcześniej, ciężar utrzymania rodzeństwa spoczął na Rafale. W 1848 roku, czyli w wieku czternastu lat, stracił matkę, z kolei cztery lata później ojca.

Po edukacji domowej i nauce w szkole powiatowej w Pułtusku ukończył z wyróżnieniem gimnazjum w Łomży. W 1850 wstąpił do warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych, którą ukończył celująco w roku 1854, a w trzy lata później uzyskał patent architekta. Praktykę odbywał u wybitnego warszawskiego architekta Juliana Ankiewicza., projektanta wielu warszawskich kamienic, a także między innymi szpitala dziecięcego przy ul. Kopernika.

Krajewski także projektował i budował wiele stołecznych kamienic, na przykład dom Fajansa przy ul. Krakowskie Przedmieście. Wzniósł, przy ulicy Nowogrodzkiej nr 42 we współwłasności z Władysławem Wierzbowskim dużą kamienicę w stylu klasycystycznym. Najbardziej jednak znanym jego dziełem jest warszawski ratusz. Wygrał konkurs na projekt

¹ Andrzej Zawadzki: Teodor z Pułtusza. Bogdan Jański. mój wielki ziomek; Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, Warszawa 2023

² Szlachta wylegitymowana w Królestwie Polskim w latach 1836-1861; Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych, Polskie Towarzystwo Heraldyczne, Warszawa 2007.

³ W tym czasie były jeszcze dwa inne rody szlacheckie o nazwisku Krajewski: herbu Leliwa i herbu Trzaska. Źródło: Szlachta wylegitymowana ... op. cit.

⁴ Tadeusz Kowalski, Józef Młodyński, Janusz Szczepański: Wpisani w historię Pułtusza. Słownik biograficzny; Wyższa Szkoła Humanistyczna w Pułtusku, 2001

odbudowy ratusza po pożarze w jesieni roku 1863, który zniszczył dotychczasową siedzibę władz miejskich. Stary ratusz

zawierający archiwum został podpalony przez powstańców na wieść o planach wprowadzenia podatku, jaki miał być nałożony na warszawiaków, by zdobyć środki na stłumienie powstania. Był to odruch samoobrony mieszkańców miasta. Chodziło przede wszystkim o zniszczenie spisów ludności. Jednak Krajewski nie zobaczył realizacji swojego projektu. Ratusz został odbudowany już po powstaniu. Ostatnie obliczenia, ostatnie własne poprawki naniósł Krajewski już w więzieniu. Carskie naczalstwo zleciło mu kontynuowanie prac w celi. Zgodził się na to, znając już wyrok śmierci.

Politycznie związany był ze środowiskiem millenerów Edwarda Jürgensa. W grudniu 1862 wyjechał za granicę w tajnej misji politycznej. W połowie lutego 1863 wrócił do kraju i wszedł do sformowanej przez Stefana Bobrowskiego Komisji Wykonawczej. Romuald Traugutt mianował go dyrektorem Wydziału Spraw Wewnętrznych, czyli ministrem spraw wewnętrznych. W Działając w konspiracji Rafał używał różnych pseudonimów, m. innymi Wujaszek, August, Helena.

W marcu 1864 został przez Rosjan aresztowany i uwięziony w słynnym X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej. Nie dał się złamać w śledztwie, pomimo bicia, głodzenia, przetrzymywania w lochu.

Rafał Krajewski angażował się społecznie i politycznie jeszcze przed wybuchem powstania. W lutym 1861 roku był członkiem Dyrekcji Straży Bezpieczeństwa i setnikiem konstabli. We wrześniu tego roku - tuż przed wyborami do Rady Miejskiej - działał w tzw. Komitecie Miejskim, a po ukonstytuowaniu się Rady zajmował się w niej kwestią kanalizacji miasta. Był przekonany o nieuchronności pewnych przemian społecznych, jak chociażby o potrzebie uwłaszczenia chłopów.

Jak powszechnie wiadomo, przyczyną klęski powstania było nieprzystąpienie do niego włościan. To polska szlachta, ziemiaństwo, były nośnikami myśli patriotycznej. W „podzięce” władze carskie zniosły pańszczyznę i uwłaszczyły chłopów. W dowód wdzięczności chłopcy polscy wzniesli w Częstochowie, obok klasztoru jasnogórskiego, pomnik cara Aleksandra II, który znajdował się tam aż do 1917 roku, był miejscem składania hołdów i pielgrzymek chłopskich. Na terenie całego zaboru rosyjskiego zbudowano w sumie około trzystu kaplic dziękczynnych pod wezwaniem świętego Aleksandra, a 2 marca (data uwłaszczenia chłopów wg kalendarza gregoriańskiego, które - wg kalendarza juliańskiego, stosowanego w Rosji - nastąpiło 19 lutego) stał się jednym z najważniejszych dni w chłopskim kalendarzu⁵. Jedną z takich kaplic widziałem, ku swojemu wielkiemu zaskoczeniu, w całkiem niedalekich Kozienicach, z którą to miejscowością wiążą mnie różnorakie więzi. Kaplica św. Aleksandra przy ul. Lubelskiej została tam zbudowana w 1868 roku. Na ścianie frontowej znajduje się marmurowa tablica, a na niej napis: „Na pamiątkę uwłaszczenia włościan Królestwa Polskiego w dniu 19 lutego - 2 marca 1864 roku. Wdzięczni włościanie gminy Kozienice wzniesli tę kaplicę”. W środku kaplicy umieszczony jest obraz z wizerunkiem Matki Bożej Nieustającej Pomocy⁶.

⁵ Andrzej Chwalba, Wojciech Harpula: Cham i pan. A nam, prostym, zewsząd nędza; Wydawnictwo Literackie 2022

⁶ https://dziedzictwo.ekai.pl/@@kozienice_kaplica_sw_aleksandra; dostęp 01.12.2022

Kiedy nastąpiło uwłaszczenie chłopów w Królestwie Polskim, powstanie styczniowe było już w fazie agonicznej. Po porażkach oddziałów Hauke-Bosaka i Walerego Wróblewskiego wszystko było przesądzone. Nie jest więc tak, jak utrzymują niektórzy, że uwłaszczenie chłopów miało zapobiec przystąpieniu szerokich rzesz do powstania. Powstańczy Rząd Narodowy Traugutta bardzo krytycznie odniósł się do ukazów uwłaszczeniowych, gdyż oznaczały one koniec marzeń o przyciągnięciu chłopów do polskiej sprawy. To, co w kwestii uwłaszczenia chłopów, powinny zrobić elity niepodległościowe, zrobił Aleksander II, a tak naprawdę Nikołaj Milutin – carski doradca, autor całej koncepcji uwłaszczenia⁷

Krajewski był przeciwnikiem wybuchu powstania. Przemawiał przez niego realizm. Dopiero po objęciu przez Romualda Traugutta stanowiska dyktatora, R. Krajewski został mianowany ministrem - dyrektorem Wydziału Spraw Wewnętrznych. O swojej sytuacji pisał wtedy tak: „Kto rozpoczął powstanie, mógł usunąć się w porę, ale kto się podjął ratować sprawę, gdy padała, powinien wytrwać do końca” I wytrwał. Jak zaświadczał jego więzienny spowiednik, przed egzekucją uściskał carskiego oficera w geście przebaczenia, pragnąc w jego osobie „uścisnąć naród rosyjski”.

Rafał Krajewski to człowiek niezwykle i wszechstronnie utalentowany. Był architektem, ale także pisarzem, poetą, publicystą. W „Gazecie Rolniczo-Przemysłowej” opublikował w 1856 roku rozprawę: „Budownictwo wiejskie”. Zabierał także głos w sprawie tanich mieszkań dla robotników. Był członkiem redakcji „Dziennika Politechnicznego”, pisywał do „Gazety Codziennej” i „Tygodnika Ilustrowanego”. Wiele prac nie podpisywał, dlatego są one trudne do identyfikacji, podobnie jak jego autorstwa hasła w słynnej „Encyklopedii” Orgelbranda - jego nazwisko wymienione jest w I tomie z 1859 roku na liście twórców encyklopedii⁸.

Rafał Krajewski był stałym bywalcem warszawskich salonów literackich Bouchardów i Prackich oraz tzw. *Miodogórza* Narcyzy Żmichowskiej. W uznaniu literackiego talentu Żmichowska podarowała mu bursztynowe pióro, które miało chronić przed jadem. „Z zawodu stał się budowniczym; z uzdolnień talentu to poeta, literat, dusza artystyczna, ku pięknu, dobru, prawdzie wciąż dążąca”⁹. Na artystyczne zainteresowania Krajewskiego wpływ miały pisma Mickiewicza i Słowackiego, które bardzo dobrze znał, o czym świadczą zachowane listy oraz przynależność do kręgu Narcyzy Żmichowskiej.

Zachowały się listy pisane do rodziny z więzienia, które były wielokrotnie publikowane. Listy Rafała Krajewskiego po raz pierwszy zostały opublikowane w 1868 roku w Paryżu. Najpierw wydał je Agaton Giller, wkrótce po upadku powstania; potem Marian Dubiecki wspólnie z siostrą Rafała Józefą. Ostatni list Krajewskiego kopiowany był najczęściej. Myśli wyjęte z więziennych listów, przypominane były co jakiś czas w pracach historyków i w artykułach publicystów.

Po odzyskaniu niepodległości po pierwszej wojnie światowej upamiętniono miejsce stracenia członków Rządu Narodowego krzyżem, a w 1962 roku dodatkowo symbolicznym kamieniem. Jedną z ulic wokół Cytadeli nazwano imieniem Krajewskiego, umieszczając jednocześnie na jednym z budynków przy niej się znajdujących jego pomnik - medalion. Już w latach dziewięćdziesiątych zeszłego stulecia na ulicy Rafała Krajewskiego umieszczono dodatkowo

⁷ Andrzej Chwalba, Wojciech Harpula: op. cit.

⁸ Krzysztof Krajewski Siuda: Rafał Krajewski (1834-1864)- powstańczy minister, architekt, poeta; „Niepodległość i Pamięć” Nr 20, 2004

⁹ M. Dubiecki: Romuald Traugutt i jego dyktatura, wydanie piąte poprawione

tabliczkę edukacyjną. Podobna tabliczka znajduje się na odbudowanym w 1997 roku ratuszu warszawskim, którego sylwetka autorstwa Krajewskiego jest znów symbolem Warszawy.

Znane są zaledwie dwa opublikowane wiersze Krajewskiego, obydwa napisane w czasie uwięzienia, a więc po upadku powstania. Oto fragment jednego z nich:

*Krew nasza lała się marno,
Bóg nie wsparł walki oręża;
Więc nowe rzucajmy ziarno,
Tę miłość, co świat zwycięża.*

Widać z powyższego tekstu, jak bardzo przeżywał Krajewski niepowodzenie narodowego zrywu, czemu trudno się zresztą dziwić. Okoliczności powstania tego wiersza były niezwykle. Do celi Krajewskiego dotarła grypssem prośba, by podał nazwiska zdrajców, którzy przyczynili się do jego uwięzienia. Zamiast przekazać takową listę, Krajewski napisał wiersz o przebaczeniu i o rzuceniu do walki miłości, zamiast oręża. Krajewski wierzy, że kiedyś ta miłość zwycięży i przyniesie Polsce wolność. Jako człowiek głęboko wierzący, choć nie bigota, Krajewski wierzy w Opatrzność.

Z Łępicami łączą mnie najbardziej dwa, zupełnie odmienne w swym charakterze wspomnienia. Pierwsze dotyczy tego, że w tej wsi mieściła się znacznych rozmiarów baza maszynowa kółka rolniczego, gdzie zamawiało się rolnicze usługi ciągnikowe. W sezonie prac polowych, co jakiś czas, pokonywałem więc rano rowerem dystans około trzech kilometrów, by ustawić się w kolejce po pług ciągnikowy, kombajn zbożowy, czy młocarnię. Z różnym zresztą skutkiem, bo zapotrzebowanie znacznie przewyższało moce przerobowe. Drugie wspomnienie, znacznie miłsze, wiąże się z tym, że w tamtejszej remizie strażackiej niemal w każdą sobotę odbywały się zabawy taneczne. Zabawy były znane ze znacznego rozmachu, bo ściągali na nie miłośnicy tańców z okolicznych miejscowości, także z całkiem nieodległego Pułtuska. Często przebieg imprez nie ograniczał się jedynie do płasów na dechach, bo wychodziły na jaw mniej lub bardziej skrywane animozje między uczestnikami zabaw z poszczególnych miejscowości. Czasem było tak, że w czasie trwania zabawy kilkakrotnie wyłączano prąd, bo była to najskuteczniejsza metoda rozdzielenia zwaśnionych stron.

Od nazwy Łępice (Łempice) pochodzi nazwisko Łempicki zapisane na trwale także w historii polskiej sztuki. Tamara Łempicka, która jest chyba najbardziej znaną na świecie polską malarką, nosi nazwisko po swym mężu, Tadeuszu, którego rodzina była właścicielem okazałego dworu i dóbr właśnie w tej wsi. Wprawdzie Łempicki był mężem Tamary krótko, ale sława miejscowości rozbrzmiewa w nazwisku malarki do dziś i długo jeszcze rozbrzmiewać będzie.

Natomiast Krajewski, jako dwudziestolatek, mając pewnie przed oczyma właśnie Łempice, tak pisał o wiejskim klimacie:

*Lubię patrzeć na te łany
Gdy oświeca je jutrzeńka,
Lub gdy słońca blask wiośniany*

Wchodzi w wiejskich chat okienka.

Gdy skowronek dźwięczne piosnki

Nuci w górze; gdy w krzewinie

Głos słowika się rozplynie

A słuchają ich pierwiosnki

To niezwykle tkliwy, sielski obraz wsi, której mieszkańcy na co dzień zmagali się z ciężką pracą, niedostatkiem, często wręcz z biedą. Tekst świadczy jednak o niezwyklej wrażliwości Rafała, bo przecież, gdy pisał ten wiersz, też doświadczał biedy, która nastąpiła po śmierci rodziców, a on niemal sam utrzymywał liczne rodzeństwo.

Warsztaty zrealizowano w ramach projektu „Szlakiem Powstania Styczniowego na Ziemi Piaseczyńskiej”.

Dofinansowano ze środków Biura „Niepodległa” w ramach Programu Dotacyjnego „Powstanie Styczniowe 1863-1864”



niepodległa

